

Szaleństwo i twórczość

Zarówno potoczna intuicja, jak i wyrafinowana refleksja niemal „od zawsze” łączyły ze sobą szaleństwo i twórczość.

Spróbujmy przyrzeć się tej parze zjawisk i pojęć – jeszcze raz.

Gdzie szukać prawzoru szaleństwa i twórczości, ich archetypu, w którym się łączą *en arche*, od początku? Oczywiście, w Bogu – w Demiurgu, Stwórcy naszego Kosmosu, w którym żyjemy. Bóg „nasz” jest bowiem zarówno Szaleńcem, jak i (S)twórcą.

Szaleństwo naszego Boga przejawia się – i o sobie świadczy – w jego Miłości i jego Gniewie, dzięki Wolności. O jego jedności w podwójności – *coincidentia* i *unio oppositorum* – świadczy zarówno Stary Testament (w Księdze Izajasza 45,7) i jak Mikołaj z Kuzy, Kalwin czy Boehme, by wymienić źródła najbardziej reprezentatywne. W judaizmie, judeochrześcijaństwie, chrześcijaństwie trzech Kościołów czy wreszcie w islamie – w których najdobitniej się przedstawił – Bóg jest Miłością, która umiłowała

Człowieka – być może jest Człowiekiem (Kadmon kabały i Chrystus Jezus jako Bogoczłowiek) – i świat jako „pole” eksperymentu przemiany Człowieka w Anioła stworzone z premedytacją jako niedoskonałe (zapewne w tym celu Bóg dopuścił do Upadku Człowieka). Jakieżże bowiem trzeba szalonej Miłości, by ukochać i Człowieka, i świat w nędzy ich grzeszności? Ale z drugiej strony Bóg potrafi wpadać w iście szalony Gniew (w akcie swej Wolności): czyż nie świadczy o tym istnienie Piekła? (Ileż to przykładów Gniewu i Wolności dostarcza nam Stary Testament!)

Zarazem jednak Demiurg naszego świata jest (S)twórcą, Kreatorem. Stworzył nasz Świat i tworzy go nieustannie (*creatio continua*). Zauważmy jednak: stworzył go i stwarza właśnie z Miłości i w Gniewie (Wolności). Stwarzanie i tworzenie bowiem wymaga zarówno miłości – „miłość buduje” – jak i gniewu, czyli wolności, pojętej jako negacja i destrukcja. Świat naszego Boga, jak wiemy, opiera się na fundamencie zasady „życia – śmierci – odrodzenia”. Miłość daje w nim życie, Gniew, czyli wolność, przynosi śmierć („po to – jak powiada Goethe – by było więcej życia”), gdyż tylko ona – znów w Miłości – umożliwia odrodzenie. (W parentezie: Jeśli zaś Gniew, czyli wolność, Boży jest «tylko» narzędziem Miłości jako odrodzenia, to Piekło nie jest wieczne.) W układzie tym Miłość jest mocą naczelną, ale również Gniew (w swej negatywności) odgrywa rolę pozytywną, prowadząc do chaosu albo stagnacji wyznacza granice i wskazuje zagrożenia przemiany. A zasada „życia – śmierci – odrodzenia” służy właśnie najwyższemu Prawu Bycia: Prawu Przemiany. (W tym sensie zarówno Bóg Najwyższy – *Sigé* [Milczenie], jak i Bóg naszego Kosmosu jest Drogą).

Demiurg dał Człowiekowi wzór drogi przemiany i rozwoju i *kerykeion* (syntezę) stabilności i dynamiczności między dwoma bezdrożami – chaosu i stagnacji. (W antropozofii przedstawia go

Chrystus jako Reprezentant Ludzkości między Lucyferem i Arymanem).

Jak wzór drogi przemiany i rozwoju dany nam przez Boga – Demiurga przedstawia się w swym odbiciu w świecie ludzkim? Jaką rolę odgrywa w nim szaleństwo i twórczość?

Również Człowiek (jako jednostka i jako ludzkość) w rozwoju swym kroczy drogą syntezy stabilności i dynamiczności między bezdrożami chaosu i stagnacji.

Zapytajmy jednak, czy na drodze tej jest szaleństwo i czym jest twórczość?

Szaleństwu Boga – jego Miłości i Gniewowi (Wolności) – odpowiada mikrokosmicznie – miłość i gniew (wolność) ludzka. Człowiek w akcie miłości wyciąga ręce do Boga, do świata i do innych ludzi, w gniewie zaś doświadcza swej wolności względem Boga, świata i innych ludzi. To jest bosko-ludzkie szaleństwo.

Czym jest twórczość człowiecza? (Pomijam tu twórczość Natury jako twórczości Boga). Przede wszystkim projekcją swej egzystencji w czasie – w przyszłość; zawsze więc jest czymś *n o w y m*. Bóg stwarza – przenosi swe bycie ze strefy Pleromy (archetypów) i idei do świata dusz i ciał. Natomiast człowiek tworzy w rozbłyskach swych intuicji, z inspiracji, w imaginacjach, którym nadaje „ziemskie” kształty. Również ludzka twórczość wspiera się na dwóch kolumnach: miłości i gniewu (wolności). Także ona rządzi się zasadą „życia – śmierci – odrodzenia”: w każdym twórczym akcie jest życie, metamorfoza śmierci i postaci ludzkiej twórczości: inicjacyjnej, religijnej, filozoficznej, artystycznej, naukowej, społecznej i gospodarczej.) Każdy akt czy formę twórczości, przenika miłość i gniew, czyli wolność człowieka. Również tu zatem realizuje się nadrzędne prawo Przemiany, „droga” ludzkiego życia i rozwoju. (Dodać jeszcze trzeba, że

ludzka twórczość – jako zapośredniczenie między wiecznością a czasowością – ma dwa aspekty czy wymiary: wertykalny – «intuicja, inspiracja, imaginacja» i horyzontalny – «wkraczanie i rozwój wieczności w czasie i przestrzeni»).

Tak oto szaleństwo i twórczość jawią się jako para fenomenów i pojęć łączących Boga – Demiurga i Człowieka – Człowieka jako „szaleńca Bożego” i współkreatora Bożego świata.

„My i On – jedno jesteśmy”.

Tekst niniejszy dedykuję Andrzejowi Bartnikowskiemu

Coda do „Szaleństwa i twórczości”

Oto kilka uwag (myśli) powstałych na marginesie odczytu prof. Wiesława Juszcza (na seminarium prof. Krzysztofa Maurina z dnia 23 lutego 2005 roku) poświęconego „Mitowi Heleny trojańskiej”:

Głównym problemem odczytu było: Jeśli Helena porwana przez Parysa do Troi była *eidolon* (takiego terminu używano), to co określenie to znaczyło? Otóż *eidolon* ma wiele znaczeń, takich jak: widmo, odbicie, emanacja, wyobrażenie, wizerunek – ale łączy się z terminem *idea* (ponadto termin ten znaczył: złudę, naśladownictwo, podobiznę, kopię, sobowtóra). Do jego konotacji należało m.in. udawanie, ściąganie, małpowanie, odgrywanie, wygłupianie się, groteska, farsa.

W moim przekonaniu oznaczało to „odwzorowywanie” – jak czynił to Demiurg tworzący świat na wzór idei czy jak czynią to boskie hierarchie – odwzorowując świat duchowy w świecie

astralnym, astralny w eterycznym i eteryczny w fizycznym. (W kategoriach „muzycznych” moglibyśmy mówić o „rezonansie”).

A co czyni człowiek jako twórca (ezoteryk, *homo religiosus*, filozof, artysta, uczonec czy technik). Dokładnie to samo: naśladowanie Demiurga, bogów (lub demony). Czy twórczość ludzka jest naśladowaniem Mocy Boskich czy też opartą na *hybris* pokusą demoniczną, transgresją? Jeżeli w procesie twórczym człowiek pozwala się inspirować Mocom Boskim, to w istocie realizuje „projekt” bogocześnictwa, podąża drogą wzorcową, słuszną i właściwą. Jeśli jednak idzie ścieżką demoniczną (lucyferyczną lub arymaniczną), to swą twórczością dokonuje aktu – nie transcendencji, wyjścia ku bogocześnictwu – lecz transgresji, tzn. wybiera szaleństwo pojęte jako autodestrukcja. (Twórczość może więc prowadzić do zbawienia albo *samopotępienia*.)

Tak więc twórczość – zarówno jako proces kreacji, jak i jego rezultat – jest zjawiskiem podwójnie dwuznacznym: może nie tylko przynosić coś nowego i lepszego (przede wszystkim w sensie estetycznym), lecz także, *eo ipso*, coś niszczyć (coś starego i gorszego), lecz również – jako „złoty środek” – może łączyć człowieka z Bogiem i tym samym go rozwijać, ale też może być twórczością „złą” (prowadzącą do chaosu lub stagnacji); *eidolon* może więc być odwzorowaniem ducha Boskiego lub ducha Lucyfera czy Arymana.

A dotyczy to nie tylko twórców.

Każdy człowiek bowiem może – i powinien – stworzyć swym życiem swą „świętą księgę” (to myśl Novalisa), ale tylko od niego zależy, czy będzie to Ewangelia czy *grimoire*...

Czyż jednak najwspanialszym dziełem człowieka nie powinien być – on sam? Czyż to nie on powinien być tą ewangelią – „dobrą nowiną” – którą (na wzór Bogocześnika) powinien

swym życiem i swą przemianą przynieść Bogu jako Jego Współpracownik? (Oto boskoludzkie szaleństwo prawdziwej, najprawdziwszej twórczości...).

Hermes, gnoza i sztuka przekładu

Przemówienie z okazji otrzymania nagrody Fundacji im.
Roberta Boscha i Instytutu Niemiecko-Polskiego w Darmstadtzie:

Szanowny Panie Nadburmistrzu!

Szanowny Panie Ambasadorze!

Szanowny Panie Doktorze Dedecius!

Moi drodzy niemieccy i polscy przyjaciele!

Moi drodzy przyjaciele antropozoficzni!

Z prawdziwym wzruszeniem przyszło mi dziś wysłuchać wielu przyjaznych i serdecznych słów z okazji przyznania mi nagrody koronującej niejako mój 33-letni dorobek pracy poświęconej przede wszystkim przekładom literatury humanistycznej z niemieckiego obszaru językowego – Niemiec, Austrii i Szwajcarii.

Te przyjazne i serdeczne słowa ukazały efekty mojej pracy przekładowej, będące podstawą przyznania mi tak cennej i cenniejszej nagrody Fundacji im. Roberta Boscha i Instytutu Niemiecko-Polskiego.

Przyjmując tę nagrodę z wielką radością i wdzięcznością – jako wyraz uznania dla działalności jednego z wielu „honorowych konsulów” kultury niemieckiej w Polsce – pragnę skorzystać z tej okazji i w kilku słowach pokazać szanownym zebranym duchowe tło mojej pracy jako tłumacza oraz przedstawić moje *credo* jako reprezentanta tego powołania i tego zawodu.

Powołanie mnie do uprawiania sztuki i profesji przekładowej zawdzięczam jednemu Bogu i trzem wielkim ludziom; i to, co powiem, niech będzie pełnym miłości *laudatio* na ich cześć.

Jednostronny jahwistyczny monoteizm pierwszej fazy dziejów chrześcijaństwa uczył i uczy nas wiary w jednego wyłącznego i zawistnego Boga. Natomiast prawdę o jedności Najwyższego Boga i nieprzeliczonych zastępów boskich, o jedności monoteizmu i politeizmu głosi od starożytności po dziś dzień chrześcijaństwo ezoteryczne – gnostyczny nurt jego rozwoju. W naszych czasach to właśnie gnostycy tej miary, co twórca antropozofii Rudolf Steiner i twórca psychologii analitycznej Carl Gustav Jung, pokazali nam, że Bogowie jako duchowe moce działają wiecznie (a zatem i dziś) w duszy i życiu społecznym człowieka, powołując go do pełnienia misji, które wyznacza mu jego los.

Bogiem, który pewnych ludzi powołuje do pełnienia misji tłumacza (niezależnie od tego, czy zdają sobie z tego sprawę), a który powołał do niej także mnie, jest Hermes Trismegistos, „*ewig günstiger Dämon*”, jak nazywa go Goethe, piękny, promienny, młodzieńczy, radosny, bystry, silny, jasny i pogodny Bóg, zwany także: Hermes Logios.

Grecki Hermes, w starożytnym Egipcie objawiony jako Toth, nazywany był wręcz „*prophétés*” – tłumaczem – i jako taki jest odwiecznym patronem i wzorem wszystkich tłumaczy.

Co „z Hermesa”, co „Hermesowego” żyje w każdym tłumaczu?

Hermes jest przede wszystkim Bogiem-archetypem dynamiki, przemiany bytu i niebytu, szczęścia (zysku i straty, stąd także kupców i złodziei), gry i zabawy. A czymże innym jest powołanie i wysiłek tłumacza, jak nie nieustanną dynamiczną przemianą myśli i słów, wielobarwną zmiennością przekazu uczuć, grą pamięci i fantazji, poważną zabawą w przesyłanie pragnień i chceń?

Hermes jest także Bogiem jedności przeciwieństw i jedności dwuznaczności (czy wieloznaczności), wynika to z poprzedniej jego cechy. Któż zaś lepiej od tłumacza zna jedność i różność znaczeń człowieczeństwa i świata przejawiających się w słowach, które tworzy człowiek i natura?

Hermes jest towarzyszem, pasterzem, przewodnikiem, władcą dróg i przejść, przywódcą i zbawcą. W tej roli jest opiekunem każdego człowieka idącego drogą życia, przede wszystkim jednak każdego, kto w procesie samorealizacji bierze współodpowiedzialność za swój rozwój. (Jako „*duch Merkuriusz*” był w tym sensie Bogiem ezoteryków i alchemików: to on bowiem prowadzi nas do „ukrytych skarbów” życia duchowego.) Ale jest on także towarzyszem tłumacza: jego przewodnikiem w dżungli znaczeń i słów (którą ten ma zmienić w rajski ogród przekładu); jest tym, który prowadzi go przez drogi i bezdroża natchnienia i rozumienia, przeprowadza lub przynosi przez trudne, zgoła niebezpieczne, progi tłumaczonych tekstów.

Hermes jest opiekunem wszelkiej wynalazczości (zawsze potrzebnej także tłumaczowi), „*nosicielem słowa*”, tego tworzywa pracy także tłumacza, inspiratorem sztuki (był przecież wynalazcą dwóch prainstrumentów muzycznych – liry i fletu)

i inspiratorem literatury. A któż nie zgodzi się z twierdzeniem, że prawdziwe dzieło przekładowe musi być zawsze dziełem artystycznym, często literackim, nierzadko muzycznym?

Wreszcie Hermes jest opiekunem magii i – w najwyższej swej funkcji – uskrzydłonym łącznikiem i pośrednikiem („*angelos*”) między światem Bogów a światem ludzi oraz między światem ludzi a światem snów i światem życia po życiu, jako „*psychopompos*”. W sztuce przekładowej symbol ten przyjmuje postać nieuchwytniej magii przekładu, zwłaszcza poetyckiego. Dla tłumacza zaś Hermes jest nie tylko dawcą natchnienia, ale również tym, który pełni rolę „mostu” między życiem znaczenia i słowa jednego języka a jego śmiercią i zmartwychwstaniem w znaczeniu i słowie języka, na który są one tłumaczone. (W tym sensie właśnie Hermes jest „największym przekładowcą”: tym, który „prze-nosi” nas z jednego świata ducha w inny).

Dla mnie osobiście Hermes jest nie tylko – by użyć określenia astrologicznego – moim Bogiem planetarnym (jako dla urodzonego w znaku Bliźniąt), patronem w ramach mojego powołania jako tłumacza w ogóle, ale także opiekunem na drodze rozwoju światopoglądowego i wynikającej z niej indywidualnej działalności przekładowej.

Już od wczesnej młodości jestem mianowicie człowiekiem idącym drogą boskiej gnozy – europejskiej ezoteryki Kościoła Ducha Świętego, chrześcijaństwa św. Jana – której dzieje sięgają od starożytnego gnostycyzmu, manicheizmu i hermetyzmu oraz alchemii, poprzez średniowiecze, poszukiwania Świętego Graala, kataryzm i ezoterykę templariuszy, aż po renesansowe i barokowe różokrzyżostwo oraz antropozofię i psychologię analityczną w wieku XX.

Tymi ludźmi, którzy przede wszystkim uformowali mój światopogląd, są trzej pionierzy przyszłej wiedzy, kultury i cywilizacji planetarnej:

– Johann Wolfgang Goethe, największy z Niemców, nie tylko wielki liryk, autor *Fausta* i *Wilhelma Meistra*, lecz także czciciel Ducha w Naturze, uczonej przyszłości, uprawiający naukę także jako sztukę i religię;

– Carl Gustav Jung, wielki szwajcarski psycholog głębi, niezrównany badacz Ducha w duszy człowieka, pionier „paradygmatu wyobraźni” jako nowej wizji ludzkiej *psyché*;

– Austriak Rudolf Steiner, największy z nich, twórca pełnej wiedzy przyszłości, antropozofii, czyli „wiedzy prowadzącej Ducha ludzkiego do Ducha kosmosu”, poznania świata duchowego samego w sobie.

Otóż właśnie życie gnozą i dla gnozy stało się dla mnie siłą napędową mojego powołania jako tłumacza. Z inspiracji Hermeasa ono to wyznaczyło mi mój los i powołanie jako jednego z „pontifeksów”: budowniczych mostów między światem Ducha jednej kultury, obejmującym Niemcy, Szwajcarię i Austrię, a światem Ducha mojej ojczystej kultury polskiej. Właśnie życie gnozą kazało mi poświęcić się przekazowi najwartościowszych dzieł Ducha kultury niemieckiego obszaru językowego: tych, które pokazują żarliwy wysiłek człowieka zmierzający do poznania i oglądu świata duchowego, tj. dzieł zarówno Mistrza Eckharta i Anioła Ślązaka, Goethego, Schillera i Novalisa, jak Rudolfa Steinera i C.G. Junga.

Raz jeszcze wyrażając moją serdeczną wdzięczność przedstawicielom kultury niemieckiej za przyznaną mi nagrodę, na zakończenie mojego przemówienia chciałbym jeszcze wobec moich współrodaków wyrazić radość, którą musi budzić ich nieustannie otwarta gotowość do przyjęcia tych darów Ducha kultury niemieckiej, których część dane jest mi im przekazywać. Gotowość ta bowiem przetrwała nie tylko tragiczne dzieje lat 1939–1945, ale także wszystkie polityczne meandry lat powojen-

nych, po dramatyczne wydarzenia z lat 1980–1981. I w tej właśnie chwili gotowości możemy widzieć nadzieję, że wzburzone niekiedy fale różnic politycznych, które dzielą narody, nie muszą zrywać mostów kulturalnych, które narody te łączą.

Darmstadt, 27 maja 1987 r.

Trubadurzy – kryptokatarzy?

Książka dwóch pań: Claudie Duhamel-Amado i Genéviève Brunel-Lebrichon *Życie codzienne w czasach trubadurów* (bardzo ładnie przełożona przez panią trzecią, Annę Lobę – dodajmy, że „Loba” w Okcytanii była imieniem oznaczającym „wilczyce” – podczas gdy poezję przynajmniej bardzo ładnie przełożył Jacek Kowalski) jest czymś więcej, niż obiecuje jej tytuł. Jest on bowiem obszerną monografią tego jedyne w swoim rodzaju wspaniałego zjawiska ezoterycznego, religijnego, moralnego i poetyckiego, jakim był ruch *trobar* („szukania – i – znajdowania”), którego nosicielami byli trubadurzy i – być może – ich dalsi naśladowcy: francuscy truwerzy i niemieccy minezengerzy czy (w sposób bardziej utajniony) włoscy *fedeli d'amore*.

W omawianej pracy związku trubadurów z koegzystującymi z nimi w Okcytanii katarami – kataryzm był ezoteryką i religią neomanichejską, przybyłą zarówno ze Wschodu (fala: maniche-

izm III–VI wieku, paulikianizm VI–X wieku, bogomilizm X–XI wieku, patarenizm XII–XV wieku – kolejno, odpowiednio, w Śródziemnomorzu, Azji Zachodniej, Środkowej i w Chinach, w Armenii, w Bułgarii, w Bośni i Italii), jak z Nadrenii i Francji oraz Hiszpanii (pryscylianizm z IV wieku). Kataryzm był religią dualistyczną, w której Bóg i Troisty Demon (Lucybel, Szatan i Nihil) walczyli o duszę człowieka; miał dwie wersje – radykalną i umiarkowaną. Zniszczony został przez papieską i królewską (francuską) krucjatę z lat 1209–1255. Wraz z nim zniszczona została także wspaniała ireniczna i liryczna kultura i cywilizacja okcytańska – ofiarą zniszczenia padli także trubadurzy.

Chciałbym tu sformułować, czy raczej odnowić (bo formułowano ją już w XIX wieku – np. robił to Napoleon Peyrat) mocną tezę: kataryzm był ezoteryczno-religijnym źródłem inspiracji ruchu trubadurów.

A oto uzasadnienie tej tezy w formie analizy podstawowych kategorii pojęciowych ruchu trubadurów:

Najwyższym – i jednym – przedmiotem kultu trubadurów była Dama, czyli wcielenie Bogini Wielkiej Matki, której imię pozostawało tajemnicą (zasada ezoteryki podyktowana zarówno samą czcią dla Niej, jak i zwyczajem *arcantum* – ochrony tej tajemnicy przed niepowołanymi) – stąd posługiwanie się *senhal*, tj. słowem skrywającym imię ukochanej. (W praktyce kultu *trobar* spotykamy całe spektrum odniesień: od najbardziej wzniosłych porywów gnostyczno-mistycznych (z odwołaniem do Sofii czy jej nosicielki Marii z Nazaretu) po *expressis verbis* erotyczne czy wręcz seksualne związki, być może pokrewne hinduskiej tantrze).

Trubadur był mężczyzną – wyznawcą kultu Bogini – dążącym do poznania Damy przez miłość (por. biblijne podwójne rozumienie słowa „poznanie” – duchowe i umysłowe oraz erotyczne i seksualne). Stąd najwyższą formą jego gnostyczno-mistycznego

dążenia – i twórczości poetyckiej będącej jego wyrazem – było *trobar chus*, tj. poezja hermetyczna i kunsztowna, oraz *trobar leu*, egzoteryczna poezja jasna i przejrzysta. W każdym wypadku poezja ta była wyrazem i zapisem jego miłości.

Trubadur dążący do poznania swej Damy – adept zatem – nosił przydomek *faidit*, oznaczający banitę żyjącego z dala od przedmiotu swej miłości (zarazem więc oznaczało to każdego człowieka żyjącego na wygnaniu z Nieba i wrzuconego w świat materii). Dopiero w okresie krucjaty zaczęło ono oznaczać „partyzanta” walczącego z najeźdźcami.

Miłość trubadura tęskniącego do swej Damy nazywano *amor de lonb* – miłością do nieosiągalnej, stopniowo uzupełniając ją *finamor* – doskonaleniem tej miłości. (Były to impulsy inicjacyjne).

Trubadur jako miłośnik musiał odznaczać się czterema następującymi cechami: *parage*, czyli szlachetnością serca, *pratz*, tj. moralnością, której fundamentem była *mezura*, umiarkowanie, *joven*, czyli młodością, pojętą jako młodzięczość duchowa, oraz *joi*, tj. radością, jaką rodzi miłość.

Tym dwunastu podstawowym jasnym kategoriom *trobar* przeciwstawiała się trzynasta, ciemna – inkarnowana w postaci *la uzengier* – wroga czy oszczercy – miłości (w analogii do Dwunastu Apostołów i trzynastego, zdrajcy). Katarskie przekonanie, że żyjemy w świecie stworzonym już to przez nieudolnego i okrutnego Demiurga, już to przez Troistego Demona, znalazła swe gorzkie i tragiczne potwierdzenie w zniszczeniu uduchowionej i opartej na miłości religii głoszonej przez *bons hommes* i przez trubadurów – przez ciemnych *lauzengiers* – siepaczy – krzyżowców Kościoła rzymskiego i francuskiego państwa. Nie wolno przecież zapomnieć, że to właśnie na okoliczność zdławienia kataryzmu powstała tzw. „święta” inkwizycja.

Gdzie jednak szukać bezpośredniego związku między religią katarów a religią trubadurów? Sądzę, że były to dwa aspekty tej samej ezoteryki i religii: pierwszy z nich głosił transcendentny mit, którego postacią centralną był Zbawiciel Chrystus, drugi kultywował immanentny mit, którego przedmiotem była Sofia. (Oba te mity znajdujemy już w starożytnym gnostycyzmie.) Łącząca je relacja zawiera wątki zarówno im pokrewne, jak i je różnicujące. Pierwszy „męski” mit był wyrazem gnozy wskazującej drogę do zbawienia – wyzwolenia przez *odrzućcie świata*, drugi zaś wyrazem gnozy zbawienie i wyzwolenie widzącej na drodze *poprzez świat* (pokrewnej drodze alchemii, kabały i tantry). W starożytności pierwszą postacią gnozy nazywano ascetyczną, drugą natomiast libertyńską. Istota ich jednak pozostawała i do dziś pozostaje – jedną.

*Tekst niniejszy dedykuję
Stanisławowi Dobkowskiemu*

„L(o)ki”: tajemniczy tekst runiczny z biblioteki Zamku w Pszczynie

Komunikat wstępny

W bibliotece Zamku w Pszczynie (Muzeum Wnętrz Zabytkowych) znajduje się osobliwa „książeczka” formatu 4 na 10 cm o drewnianych okładkach i cienkich, również drewnianych, stroniczkach (jest ich zapisanych 74) ułożonych w harmonijkę. Pochodzenie książeczki jest nieznane (w rękach autora niniejszego komunikatu znalazła się ona w 1983 r., kiedy to na zaproszenie dyrektora Muzeum w Pszczynie, p. Janusza Ziemińskiego, tłumaczyłem *Autobiografię* G.Ph. Telemanna).

Tajemnicza książeczka napisana jest starogermańskimi runami. (Na jej „stronie tytułowej” widnieją trzy runy: L K I; wstępnie zatem odczytuję je jako wyraz „Loki”: jest to imię germańskiego boga zła, a ściślej tzw. „boga szelmy” – *trickstera* – z poduszczenia którego zabity został ulubieniec bogów solarny Baldur

[Balder]. Tentatywnie więc przedstawianemu tekstowi nadają roboczy tytuł: „Loki”).

Runiczny tekst – czy raczej teksty – „Lokiego” podzielone są na *sui generis* części; jest ich w zasadzie 50 lub 52 (jeśli wziąć pod uwagę nie podzielone normalnie końcowe stroniczki całego tekstu na których – ss. 59–62 – znajduje się (również tajemniczy) rysunek. Powiedzmy od razu, że także sam tekst jest w kilkunastu miejscach przetykany plamami, które robią wrażenie rysunków o kształcie najczęściej zbliżonym do karcianych kar, niekiedy kojarzących się z postacią w średniowiecznych szatach (zakonnikiem?), ptakiem lub ostrzem włóczni. Wspomniany „tajemniczy rysunek” ciągnie się przez kilka stron (w/w): w swej pierwszej, jakby górnej, części przedstawia wyraźnie postać ludzką w ruchu, z również wyraźnie zaznaczonymi oczami i podniesioną prawą nogą, tudzież – dwoma czułkami czy antenami wyrastającymi z jej głowy; czułki te zresztą czy anteny – oprzyjmy się chwilowo pokusie „dänikenowszczyzny” – nie muszą z postaci tej czynić astronauty, lecz zwyczajnie mogą być dwoma liniami oddzielającymi od siebie dwie grupy run znajdujące się na tej stroniczce. Pozostałą część rysunku stanowi pięć „kar” połączonych między sobą. Na ostatniej z tych stroniczek (62) znajduje się wizerunek dwóch ni to ryb (za tym domysłem świadczyłby ich kształt i coś w rodzaju tylnych płetw), ni to owadów (mają one odnóża wyrastające z tułowia).

Runy tekstów „Lokiego” zapisane są w pionowych rzędach (przeciętnie od 10 do 15 w jednym rzędzie) z góry na dół – mało prawdopodobna wydaje się możliwość czytania ich w porządku odwrotnym. Od razu – przy próbie wstępnej ich lektury – rzuca się w oczy to, że wiele z nich ma charakter nietypowy (w konfrontacji z runami znanymi z dostępnych mi książek „runoznawczych”: patrz bibliografia), a co więcej również wiele pisanych

jest tzw. znakami demonicznymi (zapisywanymi odwrotnie niż normalne).

Tak więc pierwszą – oczywiście przedwczesną – koncepcją interpretacyjną, jaka nasuwa się w obliczu przedstawionego tekstu runicznego, jest koncepcja „demonologiczna”: w pewnym stopniu upoważnia do jej wysunięcia zarówno tytuł książeczki z jej pierwszej strony, jak i duża ilość zawartych w niej znaków „demonicznych”.

Niestety, pierwsze próby odczytania tak zdawałoby się fascynującego i obiecującego tekstu skończyły się niepowodzeniem. Iżby nie być gołosłownym, zacznę od przedstawienia transliteracji pisma runicznego z pierwszej stroniczki „Lokiego”:

io/ng/th	o/ng	ig/d	g	o/ng	l
r ?	k	o/ng	r	i	g
t/z	io/ng/th	r/b ?	n/d ?	g	g ?
k ?	s	?	ig/d	l/a ?	k
io/ng ?	o/ng	o/ng	o/ng	n/d	s
o/ng	n/d	a	a	ig/d	il
il	il	n/d	?	o/ng	g
s	i	a	o/ng	a	o/ng
o/ng	g/e ?	o/ng	g	s	g
io/ng/th	ig/in/d ?	io/ng/th ?	t/z	o/ng	l ?
z/k ?	g	o/ng ?	o/ng	z/k ?	a
o ?	o/ng ?	l	g ?	io/ng	o/ng ?
i	?	a	a	g	n/d
o/ng	o/ng	n/d		g	
	s				
g	a	o/ng	?		
u	n/d	k	g ?		
io/ng	ig ?	io/ng	g		

ii ?	o/ng	n/d	n/d
ig/d	a	t/z	i
z ?	a	io/ng	o/ng
g	?	n/d	io/ng
il	???	t/Z	S
o/ng	g	g	o/ng
i ?	k	il	?
s	?	d/o/ng ?	il
d/o/ng	s	g	s
g			
il			

Tytułem objaśnienia:

1. Zrazu nie prezentuję oryginalnych run: nie wiem, czy drukkarnia miałyby odpowiednie czcionki.

2. Znaki zapytania dotyczą już to znaków runicznych nieczytelnych, już to niewyraźnych.

3. Transliteracje przedzielone kreską / oznaczają dwu- lub wieloznaczność interpretacji (w różnych systemach runicznych bywa różnie).

Generalnie więc – jak sądzę, dlatego, że mamy tu do czynienia z występującym niekiedy prywatnym kodem czy szyfrem runicznym – tekst „Lokiego” jest w obecnej fazie wstępnych studiów nad nim – niezrozumiały. Z pewnością, jakkolwiek by go czytać, nie układa się w zrozumiałe słowa ani zdania. Nie sposób na razie powiedzieć, w jakim języku został napisany – jeśli w ogóle mamy tu do czynienia z jakimś językiem.

Jeśli zaś przyjąć jego „demonologiczną” interpretację (w ramach bardzo ostrożnej hipotezy), to można by przypuścić, że „Loki” jako tekst stanowi zbiór zapisów jakichś praktyk magicznych, np. wróżebnych. Nie jest wszakże wykluczone, że dotyczą

one zjawisk klimatycznych czy pracy na roli – na co mógłby wskazywać jego podział na 50 czy 52 części (ilość tygodni w roku).

W tej sytuacji – jeśli nie chcemy wyrzec się zrozumienia „Lokiego” – należałoby zaangażować do jego odcyfrowania jakiegoś wybitnego niemieckiego lub skandynawskiego znawcę run, który – w porównaniu z autorem niniejszego komunikatu jako Atanazyem Kircherem – mógłby stać się jego Champollionem.

P.S. Ale nawet znawcy run z uniwersytetu w Lundzie, którym wysłałem ten ksero tego tekstu – ogłosili swą kapitulację!

BIBLIOGRAFIA

Diringer, David: *Alfabet, czyli klucz do dziejów ludzkości*, przekład Wojciecha Hensla, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1972.

Gorsleben, Rudolf John: *Hoch-Zeit der Menschheit*, Koehler&Amelang, Leipzig 1930.

Howard, Michael A.: *Tire Renus and Other Magical Alphabets*, Thorsons Publishers Limited, Wellingborough, Northamptonshire, 1978.

Kosbab, Werner: *Das Runen-Orakel*, Herman Bauer Verlag, Freiburg im Br. 1982.

Piasecka, Maria: *Sztuka wróżenia z run*, Agencja Omnipress, Warszawa 1991.

Spiesberger, Karl: *Runenmagie. Handbuch der Runenkunde*, Verlag Richard Schikowski, Berlin 1954.

Stefański, Lech Emfazy: *Magia run*, Athanor, b.m. i b.d.

Tracey, Kim: *Secrets of the Runes*, Sphere Books Limited, London 1979.